

DAWNE I NOWSZE SPOJRZENIE NA „DZIECIĘCTWO DUCHOWE”

1. Długa tradycja

Zagadnienie „dzieciństwa duchowego” jest z teologicznego punktu widzenia dosyć złożone i niezbyt oczywiste. Zupełnie bezpodstawnie przywodzi ono na myśl łatwą, egzystencjalną egzegezę wskazania ewangelicznego, zgodnie z którym królestwo niebieskie przysługuje tym, co upodobnią się do dzieci: „jeśli się nie odmieńcie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 2).

Starożytna tradycja patrystyczna nie odnotowała zbyt wielu rozważań na temat dzieciństwa Jezusa, względnie dzieciństwa duchowego: zagadnień rozwijanych przez pobożność średniowieczną ze zróżnicowaniem odcieni w zależności od szkół (cysterskiej, franciszkańskiej, dominikańskiej itd.) i przy decydującym wpływie bądź to autorów ascetycznych i mistycznych, bądź też pobożności ludowej; będzie to tradycja rozciągająca się poprzez wieki, której rozkwit dzięki karmelowi francuskiemu i szkole berulliańskiej, przypadnie na wiek XVIII.

Można by ogólnikowo wskazać na podstawy doktrynalne tych dawnych nurtów ascetycznych, posługując się zasadą podaną przez św. Bernarda: „Ad Parvulum sit conversio tua ut discas parvulus esse”. Bardziej starożytne jest natomiast zagadnienie mające o wiele większe znaczenie teologiczne, a mianowicie: Słowo Boże — Chrystus jako Dziecko, które ma wciąż się rodzić i wzrastać w sercu człowieka. Zagadnienie to występuje, jak wiadomo, u św. Pawła, gdy pisze on do Galatów, iż ponownie w bólach ich rodzi, aż „Chrystus w was się ukształtuje” (Ga 4, 19).

Początkowo myśl ta zjawia się u Ojców jako wyraz kontemplacji i wnikania w macierzyńską tajemnicę Kościoła. Szybko jednak się przejdzie do tajemnicy poszczególnej duszy wierzącej, która ma rodzić w sobie Chrystusa: „Na cóż by mi się zdało — pisał już Orygenes — stwierdzenie, że Jezus przyszedł jedynie w ciele otrzymanym od Maryi, gdyby nie było to widoczne, że przyszedł On także w moim ciele?”

Zaczyna się mówić w ten sposób o „macierzyńskim łonie duszy” (Orygenes, Grzegorz z Nyssy), o duszy, która zasługuje na

otrzymanie imienia „Maryja”, gdy zaczyna zwracać się do Chrystusa, lub o duszy „odrzucającej Słowo na kształt poronienia... albowiem nie chce być ona Matką Chrystusa” (Ambroży).

Znana jest wypowiedź cytowanego już Orygenesza: „Jak małeństwo ukształtowane w łonie, tak jawi mi się Słowo Boże w żywotnym centrum bytu, który otrzymał łaskę chrztu i kształtuje w sobie coraz to jaśniejsze i bardziej świetlane słowo wiary”¹.

Mówi się także o chrześcijaninie, który ma innym głosić Prawdę, „by rodzić Chrystusa w sercu swych słuchaczy” (Grzegorz Wielki, Raban Maur)².

W sposób paradoksalny najzdrowsza i wywołująca najmniej niepokoju z całego nabożeństwa do Dzieciństwa Jezusowego i z „dzieciństwa duchowego” myśl zmierzała, tą lub inną drogą, do tematu „duchowego macierzyństwa” Maryi, Kościoła, duszy chrześcijańskiej, przy odpowiednim stosowaniu słów Chrystusa, który „wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 49-50).

W pobożności średniowiecznej myśl ta dochodzi do głosu zwłaszcza tam, gdzie nabożeństwo dzieciństwa posługuje się symboliką maryjną (naśladowanie Maryi troszczącej się o Dziecko, idea bycia mieszkaniem duchowym, kształtującym Dziecię, nacisk na kształtowanie w sobie postaw Maryi): „Dusza pobożna może za łaską i z mocy Najwyższego począć duchowo Słowo błogosławione i jedynego Syna Ojca, zrodzić Go, nadać Mu imię, szukać Go i adorować wraz z Magami, a wreszcie ofiarować Ojcu w świątyni” (św. Bonawentura). W sposób spekulatywno-egzystencjalny zagadnienie to zostanie pogłębione zwłaszcza przez mistyków niemieckich (poczynając od Eckarta).

W szkole angielskiej (Anzelm z Canterbury, Juliana z Norwich) stanowisko zostaje w sposób znamieny, ale i niebezpieczny odwrócone, kiedy to traktuje się Chrystusa jako naszą Matkę troszczącą się o nas podczas duchowego nas noszenia (przez samego Chrystusa), które nigdy się nie kończy.

Aktualizacja „Maryjno-kościelna” znajduje swój szczególny wyraz w liturgii podczas sprawowania tajemnic Bożonarodzeniowych, kiedy to głosi się, że „hodie natus est Christus”. Jej wyraźne ślady znajdujemy także w dokumentach Soboru Watykańskiego II, kiedy mówi on o Kościele, który — w swej apostoelskiej działalności — „słusznie ogląda się na Tę, co zrodziła Chrystusa, który po to począł się z Ducha Świętego i narodził z Dziewicy,

1 *Homilia na Ks. Wyjścia 10, 3.*

2 Por. K. Rahner, *Maria e la Chiesa*, Milano 1977, zwł. s. 75—84.

aby przez Kościół także w *sercach wiernych* rodził się i wzrastał” (KK 65).

Można by uważać Teresę z Lisieux za nieświadomą — a tym samym wolną, a więc i oryginalną — spadkobierczynią, i tylko spadkobierczynią całej tej „mozolnej” doktryny o dziecięctwie duchowym. H. U. von Balthasar słusznie uwypuklił, iż głoszona i przeżywana przez Teresę „mała droga” (którą są w stanie kroczyć tylko „dzieci”) nie polega wyłącznie na postawie zaufania, ogołocenia, pokory, lecz przede wszystkim na autentycznym *zburzeniu teologicznym* wszelkiej zbawczej ufności we własne czyny i na równie solidnej *konstrukcji teologicznej* królestwa miłości poprzez drobiazgowo i pełne poświęcenia czyny i działania mające jeden jedyny, całkowicie bezinteresowny cel, a mianowicie rozpalenie tej miłości, w jakiej człowiek jest pogrążony. Niemalże nieświadomie, ale z całkowitą pewnością Teresa kroczyła tą „drogą” jak nauczycielka i mistrzyni, nawet w najbardziej zawiłych problemach nurtujących Kościół przynajmniej od czasów reformacji. Najbardziej specyficznym przy tym jest to, że nawiązała ona do najstarszej tradycji patrystycznej, opisując dziecięctwo duchowe jako postawę bardzo „dojrzałą”, bardzo macierzyńską wobec „kapyrysów” Bożego Dziecięcia: wobec Jego zabawy, Jego snu, Jego pozornej nieuwagi — wobec Dziecięcia zdolnego, z racji samego swego dziecięctwa, zagarnąć człowieka całkowicie dla siebie, żądać od niego wytężonej uwagi, zgody na nieprzewidziane reguły gry, wyznaczone mu według własnego uznania, oraz doprowadzić go do pełnego zespolenia ze sobą — na wzór matki; albo też tak jak „bracia i siostry”, które rosną razem z Nim, ale są zawsze nieco starsi i zatroskani o to, by Je „przygarnąć i zrozumieć”³.

2. Nowe świadectwo Elżbiety od Trójcy Św.

Następnym pogłębieniem nauki o „dziecięctwie” są doświadczenia Elżbiety od Trójcy Św., siostry duchowej św. Teresy, która doczekała się już niemal wyniesienia na ołtarze⁴. Jej orędzie zasługuje więc tym bardziej na głębszą analizę.

Gdy się przygląda, choćby pobieżnie, biografii Elżbiety, dostrzega się u niej rys, który można by określić mianem „przedwczesnej dojrzałości” Wystarczy przeczytać następujące jej słowa:

³ Por. H. U. von Balthasar, *Sorelle nello Spirito*, Milano 1974, s. 207 nn; *Il tutto nel frammento*, Milano 1972, s. 202—208.

⁴ Elżbieta żyła w latach 1880—1906. Ogłoszona Błogosławioną przez papieża Jana Pawła II dn. 25 XI 1984 r. W r. 1984 nastąpiło też oficjalne uznanie cudu wymaganego do kanonizacji — przyp. tłumacza.

„Modlitwa była mi tak droga i tak bardzo kochałam Pana, że *jeszcze przed Pierwszą Komunią* nie mogłam pojąć, jak można oddać swe serce komuś innemu poza Bogiem: postanowiłam więc od tej chwili nie kochać nikogo poza Nim i żyć tylko dla Niego.

Ukończyłam czternaście lat, gdy z wdzięczności za Komunię odczułam natchnienie nieprzewyciężone, by wybrać Jezusa za swego Oblubieńca i *bezzwłocznie* związałam się z Nim ślubem dozgonnej czystości (!). Nie wymieniliśmy żadnych słów, lecz oddaliśmy się sobie w milczeniu, z miłością tak silną, że decyzja należenia do Niego była we mnie *ostateczną*.

Innego dnia po Komunii św. zdarzyło mi się usłyszeć w głębi duszy słowo „Karmel” i od tej chwili nie myślałam już o czymś innym, jak tylko o tym, by pogrzebać się za jego kratami”⁵.

To wspomnienie autobiograficzne dziewczyny naszych czasów, która wykaże się umiejętnością przeżycia swego krótkiego życia ziemskiego bez rezygnowania z tej przedwczesnej ofiary swego serca, można by z powodzeniem uzupełnić tysiącem innych świadectw (pochodzących od jej koleżanek, rodziców, przyjaciół, księży itd.), ukazujących zgodnie dziewczynkę, której prawdziwym „pokarmem” jest Eucharystia, i która zmienia całkowicie i w sposób niewiarygodny swój charakter choleryczny w okresie pomiędzy pierwszą spowiedzią (gdy ma 7 lat) i pierwszą komunią (11 lat), która też zespala w sobie talent artystyczny zdolnej pianistki z doświadczeniem kontemplacji, która wreszcie — już w 18-tym roku życia — „należy całkowicie do Boga” nawet pośród najbardziej zajmujących rozrywek świata.

Ta „wczesna dojrzałość” może być wyrazem przygotowania jej przez Boga do misji, której częścią składową będzie egzystencjalne uwypuklenie pewnych podstawowych prawd teologicznych.

Przytoczymy tu z niewielkimi zmianami to, co mieliśmy już okazję napisać, porównując naukę Teresy z Lisieux o dziecięctwie duchowym z analogiczną doktryną Elżbiety⁶.

Wszystkie świadectwa kanoniczne, zebrane w procesie beatyfikacyjnym, ukazują jako fakt oczywisty, że pomiędzy dziesiątym a czternastym rokiem życia Elżbieta doświadczyła i przeżyła dar bezpośredniości w relacji do Boga, który staje się zazwyczaj udziałem człowieka uduchowionego dopiero przy końcu długiej i wyczerpującej ascezy.

⁵ Ricordi, Firenze 1959, s. 32-33.

⁶ Por. A. Sicari, *Elisabetta della Trinità. Un'esistenza teologica*, Roma 1984, cap. II.

Wspomnieliśmy o „przedwczesnej dojrzałości”, opisując ją od strony refleksu, jaki wywoływała u znajomych, młodych i starszych, ta dziewczyna/dziewczynka, która — zachowując się zwyczajnie i spokojnie w zwykłych, radosnych lub smutnych, okolicznościach życia — trwała w mocnym przeżyciu skoncentrowania się na bezpośredniej relacji z Bogiem, jak gdyby Bóg gwałtownie zagarnął ją dla siebie, ukazując naocznie ten fakt posiadania jej sobie na własność. Jaka jest treść doktrynalna, ważna dla wszystkich, tego uprzywilejowanego doświadczenia?

Zgodnie ze znakomitym studium teologicznym H. U. von Balthasara⁷, słowami, które stanowią klucz do opisanie misji i orędzia Elżbiety, są: przeznaczenie, nieskończoność, adoracja, uwielbienie, służba; — wokół tych słów da się zbudować to wszystko, co ma teologiczną wymowę w jej przeżyciu i doktrynie.

Specyfika Elżbiety, w odróżnieniu od Teresy z Lisieux — przy ich bogatej różnorodności i komplementarności — polega także na tym, że pragnie ona zniknąć w objawionym orędziu biblijnym, dąży do tego, by „jej życie rozplynęło się w prawdzie Ewangelii”⁸.

Teresa z Lisieux (karmelitanka współczesna Elżbiecie, też karmelitanke) ukazała, jak się użycza ciała Objawieniu: szukała Słowa Bożego i ujmowała je jako wyraz tego, co sama myślała i przeżywała nieodwołalnie w duchu, pozwalając wypłynąć na wierzch własnej gwałtownej podmiotowości.

Elżbieta przeciwnie, nie analizuje swego doświadczenia, lecz wystawia po prostu swe życie takie, jakim ono jest, na światło Słowa objawionego, które wysuwa się obiektywnie na plan pierwszy. Spostrzeżenie to jest w istocie swej słuszne⁹, gdy chodzi o wrażenie ogólne i bezpośrednie, jakie się odnosi ze sposobu, w jaki Elżbieta starała się przekazać w swych pismach Słowo biblijne, wykazując ze swej strony całkowite oddanie się mu oraz pewność, że nim sama żyje i je przekazuje. Niemniej jednak w innych przypadkach relacje zachodzące pomiędzy dwiema młodymi mistyczkami karmelitańskimi mogłyby być odwrócone. Mamy tu przykładowo na uwadze znaną terezjańską doktrynę-doświadczenie.

„Dziecięce” nastawienie Teresy z Lisieux wynika z całego jej życia: z jej przeżyć dziecięcych i rodzinnych, ze wzruszeń, z wy-

⁷ *Elisabeth von Dijon und seine geistliche Sendung*, wydane po raz pierwszy w 1953 r. i ponownie opublikowane, łącznie z refleksją na temat Teresy z Lisieux, w tomie: *Schwwestern im Geist*, w 1970 r.

⁸ Tamże, przedmowa.

⁹ Chociaż stanie się bardziej zrozumiałe dopiero po przeanalizowaniu całej nauki i całego doświadczenia Elżbiety. Tu musimy niejako uprzedzić tę analizę, ażeby ująć w sposób teologiczny interesujący nas obecnie aspekt.

jątkowej jej troski o prostotę, z wiary przeżywaną jako ogołocenie i całkowita ufność. Z Objawienia Teresa zaczerpnęła i wyluskała z osobistym charyzmatem — danym zresztą na użytek Kościołowi i przyjętym przez Kościół z wdzięcznością — naukę o „dzieciństwie duchowym” Podała tym samym w czasach, które tego najbardziej potrzebowały, nowy wzorzec świętości: umiejętność pozostawiania przez całe życie w pozycji dziecka wobec Boga, chociaż doświadcza się w sposób w pełni dojrzały najbardziej trudnych i nawet tragicznych okoliczności życia. Teresa odkryła samo jądro Pisma św. w wyrażeniu: jeśli ktoś jest najmniejszy, niech przyjdzie do Mnie. Uczyniła jednak to odkrycie dlatego, że Bóg złożył już wcześniej w jej jestestwo takie właśnie zasadnicze nastawienie. Wszystko inne — posłannictwo i doktryna — było jedynie mocnym wyrazem tej prawdy.

Elżbieta, przeciwnie, nie miała i nie rozwijała nauki o „dzieciństwie duchowym” (choć ją znała, była pod jej wpływem i ją ceniła¹⁰), ale *przeżywała* o wiele głębiej od Teresy dzieciństwo duchowe. Zachowała więc dzieciństwo (w sensie bardziej biograficznym niż doktrynalnym), w ramach którego Bóg ukazywał się jej z taką mocą, że niejako logicznie Elżbieta odczytywała nie jakieś szczególne orędzie biblijne sobie powierzone, lecz sam rdzeń całego objawienia: *całkowitą przynależność stworzenia (każdego stworzenia) do odwiecznego planu miłości.*

Dzieciństwo duchowe Teresy z Lisieux było przede wszystkim duchowością, a dopiero poprzez stopniowe pogłębianie stawało się teologią. Dzieciństwo duchowe Elżbiety było w pierwszym rzędzie teologią (Bóg „przemawiający” we wnętrzu swego „dziecka”, pozwalający mu doświadczyć najbardziej radykalnej prawdy wiary), a w konsekwencji dopiero duchowością.

Musimy tu z konieczności wspomnieć o tym, co dopiero później trzeba będzie szerzej omówić, by ukazać oryginalność i eklezjalne znaczenie przeżyć Elżbiety.

W liście napisanym do pewnego kanonika Elżbieta się zwierza: „Czuję się całkowicie pogrążona w tajemnicy miłości Chrystusa i *gdy staram się spoglądać do tyłu, dostrzegam jakby prześladowanie Bożą miłością mojej duszy.* Oh! co za miłość! Czuję się niejako zmiażdżona jej ciężarem i nie pozostaje mi nic innego, jak milczeć i wielbić” (*List* 128).

Elżbieta posiada równie wrażliwe i subtelne, co Teresa, wyuczucie ojcostwa Bożego, tak że „samo wyrażenie «córka Boża» wprowadzało ją w rodzaj uniesienia” (*Pisma* 41). Bardziej jednak

¹⁰ Por. C. de Meester, *Thérèse de Lisieux et Elisabeth de Dijon*, w: *Carmel* 2-3 (1981) 89—125.

odczuwa „macierzyństwo” Boga: różnica, której nie powinno się przesadnie akcentować z tej racji, że u obydwu wynika ona z odmiennych doświadczeń dzieciństwa ¹¹. Modlitwa stanowi dla niej:

„udawanie się z całą prostotą do Tego, który kocha, przebywanie z Nim na wzór *dziecka znajdującego się w ramionach matki*, оголошение serca...” (List 179).

W uroczystość Bożego Narodzenia pisze:

„Święto to mówi tak wiele do mojej duszy i wydaje mi się, że zaprasza do umarcia dla wszystkiego, aby się odrodzić do nowego życia, życia tylko z miłości. Oh! gdybym mogła być tak *mała jak On*, a potem wzrastać u Jego boku, stawiając swe stopy w ślady Jego Bożych stóp” (List 39).

Zrywając wszelką więź rodzinną (zwłaszcza z matką), aby pójść za głosem powołania, mówi:

— „czuję, że jestem Jego, że nie zachowuję nic dla siebie i że *rzucam się w Jego ramiona jak dziecko*” (List 74).

— „Opuściłam wszystko, by móc wstąpić na górę Karmel, lecz Jezus wyszedł mi naprzeciw: *wziął mnie w objęcia, by nieść mnie jak dziecko*” (List 105).

— „Włożył w moje serce pragnienie nieskończoności i tak wielką potrzebę miłości, że tylko On potrafi ją zaspokoić. Dlatego *idę do Niego jak dziecko do matki*, aby On napełnił mnie sobą, przeniknął, wziął i niósł na swych ramionach. Wydaje mi się, że trzeba być prostą z dobrym Bogiem” (List 141).

W listach pisanych z Karmelu będzie w dalszym ciągu „głosiła” tę samą naukę i to nastawienie przy każdej okazji:

— „Stańmy się maleńkie, pozwólmy się nieść *jak dziecię w ramionach matki* Temu, który jest naszym Wszystkim” (List 148).

— „Nie żyj w bojaźni, lecz w pełni pokoju dobrego Boga, który cię kocha i czuwa nad tobą *jak matka nad swym dzieckiem*” (List 149).

— „Jest czymś tak pięknym być *dziećmi dobrego Boga*, pozwalać się Jemu nieść, spoczywać na Jego miłości” (List 151 z wyrażonym odniesieniem się do Teresy z Lisieux).

Kobiecie brzemiennej radzi:

„Oddaj się w ręce Boga *jak dziecko na sercu matki*. Myśl o Jego nieskończonej miłości, która chce cię zawsze mieć przy sobie. *Żyj w Jego zażyłości*” (List 154).

¹¹ Teresa traci matkę w 4-tym roku życia i ojciec staje się dla niej jedynym ośrodkiem uczuć i uwielbień. Elżbieta traci ojca w 6-tym roku życia i koncentruje się odąd wyłącznie na matce.

Do seminarzysty, który doniósł jej o śmierci swego ojca, pisze, zachęcając go do wiary:

„Wszystko winno się kończyć w Bogu. Również nam powie On kiedyś swoje „przyjdź”! Zaśniemy wtedy w Nim jak *dziecko na sercu mamy*” (List 167).

Niewieście obawiającej się śmierci i sądu Bożego radzi:

„Nie bój się tej ostatniej godziny, przez którą wszyscy musimy przejść. *Śmierć*, droga Pani, jest jedynie *zaśnięciem dziecka, które usypia na sercu mamy*” (List 192).

Chorej i potrzebującej odpoczynku matce daje taką „receptę”:
„Gdy tve ciało odpoczywa, myśl, że odpoczynkiem dla twej duszy jest On i tak, *jak dziecko pragnie pozostawać w objęciach mamy*, również ty uzyskasz pokój duchowy powierzając się w ręce tego Boga, który otacza cię ze wszystkich stron” (List 254).

Mówiąc swemu ojcu duchownemu o matce, która uzyskała wreszcie spokój, stwierdza:

„Opłaca się więc trud opuszczenia wszystkiego dla Niego z pełnym zaufaniem i spoczęcia w Jego miłości, *jak dziecko w objęciach mamy...* Właśnie tu, w tym niezmiennym mieszkaniu, odkrywam Go z radością!” (List 174).

O ufności natomiast, z jaką normalnie zwraca się do Boga, mówi:

„Wiem dobrze, że dobry Bóg wysłuchuje próśb małych, a *jestem Jego dzieckiem*. Odnosi się On do mnie jak matka pełna czułości” (List 258).

Są to wyrażenia, którymi Elżbieta przepelniała swoje listy. Nie posługiwała się nimi systematycznie w celu wypracowania określonej doktryny, lecz spontanicznie, chcąc powiedzieć słowo pociechy czy pokrzepienia komuś potrzebującemu takiego właśnie słowa; i to ukazuje, jak bardzo chodzi tu o przejaw jej stałej postawy wewnętrznej.

Podobnie jak Teresa i niemalże za pomocą tych samych wyrażen, Elżbieta odczuwała, iż kresem i szczytem życia jest powierzenie się Bogu z całkowitym zaufaniem, w przeświadczeniu, iż ma się „puste ręce”. Co więcej, Elżbieta, bardziej od Teresy, będzie w chwili śmierci odczuwała pokorną potrzebę jakby sakramentalnego doświadczenia macierzyństwa Bożego. Po jednym z cięższych końcowych kryzysów potrafi napisać do swej matki:

„Nasza Matka ¹² jest prawdziwą mamą dla Twej córki. Zapew-

¹² Tytułem tym karmelitanki określają zazwyczaj swoją przełożoną.

niam cię, że wieczorem w dniu mego kryzysu, obok radości płynącej z tego, iż unoszę się do Boga, odczuwałem potrzebę słuchania jej głosu i odczuwania jej ręki w mojej, gdyż chwila ta była bardzo uroczysta, a czujemy się tacy mali i z pustymi rękami” (*List 227*).

A o przełożonej, która asystowała jej z czułością, powiedziała: „jest prawdziwą mamą dla mego ciała i mojej duszy: obrazem Boga miłosierdzia, miłości i pokoju” (*List 232*).

Niemniej, mimo tego podobieństwa do Teresy i wspólnej z nią wrażliwości w zakresie „dzieciństwa duchowego”, Elżbieta jest zafascynowana prawdą bardziej ogólną i złożoną, którą — gdybyśmy się nie obawiali zbyt łatwych określeń — można byłoby nazwać: *prawdą „dzieciństwa pierwotnego”*.

Elżbietę fascynuje *przeznaczenie*, mocą którego Bóg zna, wzywa, wybiera i wywyższa swoje dzieci od wieków: ono to rodzi w niej *uwielbienie*, całkowitą i pełną milczenia odpowiedź całym własnym jestestwem dziecięcym. W tych dwóch pojęciach zawiera się, jak to jeszcze zobaczymy, całe jej doświadczenie i doktryna. Sposób, w jaki Elżbieta przeżywała macierzyństwo swej siostry i narodziny dwóch siostrzenic, przejawia pełnię uczuć, a zarazem głębię teologiczną w tej dziedzinie. Gdy jej siostra Małgorzata była bliska swego pierwszego macierzyństwa, Elżbieta napisała:

„Gdybyś wiedziała, jak czuję się bliska ciębie, jak otaczam cię modlitwą i to drogie stworzonko, które jest już w myśli Bożej! Oh, zechciej czerpać wszystko z Niego, pozwól się przeniknąć całkowicie Jego boskim życiem, aby przekazać je drogiemu małeństwu, które ujrzy w świetle pełnię błogosławieństwa! Pomyśl, czym przeniknięta była dusza Najśw. Dziewicy wówczas, gdy po Wcieleniu posiadała w sobie Słowo Wcielone, Dar Boga. W jakim milczeniu, w jakim skupieniu, w jakim uwielbieniu musiała dać się pogrzebać w głębi swej duszy, by wydać na świat Boga, którego była Matką!” (*List 152*; por. *List 154*).

Gdy zaś poród zaczął przedstawiać trudności, Elżbieta ofiarowała nowennę Mszy św. za to stworzenie, które miało przyjść na świat, aby powierzyć je „opiece Najdroższej Krwi” A kiedy, dokładnie w dniu dziewiątym, córeczka urodziła się szczęśliwie i otrzymała imię Elżbiety, jej ciotka napisała czule:

„Gdy tego ranka nadeszła wiadomość o przyjściu na świat małej Elżbiety, wówczas ta wielka stanęła jak dziewczynka... Tego ranka kończyła się nowenna, w święto Pięciu Ran Zbawiciela, i aniołek zespolił ją z raną Jego Serca. Czy nie jest to wzruszające? Bądź tak dobra i podaj mi do wiadomości dzień

jej chrztu, abym mogła towarzyszyć u źródła chrzcielnego mojej ukochanej siostrzenicy wówczas, gdy Najświętsza Trójca zstąpi do jej duszy” (*List 162*).

Po otrzymaniu pierwszej fotografii nowo ochrzczonej, której nie mogła jeszcze osobiście poznać, natychmiast napisała:

„kocham tego aniołeczka i to, jak sądzę, tak, jak jego mamusia, a nie mniej; czuję się zresztą, patrz, całkowicie przenikniętą szacunkiem wobec tej małej świątyni Trójcy Św. Jej dusza jawi mi się jak kryształ, w którym widać dobrego Boga, i, gdybym była blisko, upadłabym na kolana, aby uwielbić Tego, który w niej mieszka... Gdybym była wśród was, tak bardzo pragnęłabym ją żywić, troszczyć się o nią... czy ja wiem?” (*List 163*).
Oczekuje też z niepokojem odwiedzin w klasztorze:

„Powinni ją przynieść z pierwszym blaskiem słońca, a dla mnie to wielka radość móc adorować Trójcę Św. w tej duszyczce, która przez chrzest stała się Jej świątynią: cóż za tajemnica!” (*List 165*).

A po oczekiwanych odwiedzinach:

„Jakże jest miła twoja mała Elżbieta. Była tak wdzięczna ze swymi zamkniętymi oczkami i z rączkami skrzyżowanymi na sercu! Wywołałam uśmiech u naszej wielbnej Matki, mówiąc jej, iż moja siostrzenica była „adorującą”. Jej zadaniem jest: «mieszkanie Boga!»” (*List 172*).

I jeszcze:

„Czuję tak wielką miłość do twojego aniołeczka, jak do ciebie, że powiedziałam tym wszystko! A to domaga się ode mnie, bym na modlitwie mogła ją widzieć w twoich ramionach. Tak właśnie Bóg postępuje z nami! Pozwólmy Mu się nosić... W Jego ramiona powierzam ciebie, albo lepiej, pozostaję cicha i spokojna przy tobie” (*List 190*).

Druga siostrzenica, Odetta, przychodzi na świat, „w dniu, w którym Mistrz został sprzedany, by odkupić jej małą duszę. Czy nie wydaje ci się to wzruszające?” (*List 193*). Do obojga tych dzieci czuje bardzo głębokie przywiązanie:

„Nie uściskam ich nigdy..., ale za moją drogą kratą towarzyszyć będzie nieustannie tym małym jestestwom całkowicie czystym, które kocham prawdziwym sercem mamy, moja modlitwa” (*List 202*).

Elżbieta posuwa się nawet do napisania do nich (starsza ma zaledwie roczek, a młodsza kilka dni) listu:

„Kto spogląda na was w objęciach mamy, temu wydaje się, że jesteście takie małe, ale wasza ciocia, która patrzy na was w

blasku wiary, dostrzega w was nieskończoną wielkość: albowiem *Bóg od wieków nosił was w swojej myśli i przeznaczył, abyście były podobne do obrazu Syna Jego, Jezusa, a przez chrzest przyodził was w Niego, czyniąc z was swe córki, a zarazem swą żywą świątynię* (św. Paweł). O drogie maleństwa, świątynie miłości, widząc blask bijący od was, który jest jedynie jakby *jutrzenką, pozostając w długim milczeniu* i wielbię Tego, który czyni takie cuda” (*List 203*).

Prosi też je o modlitwę za ciocię! Być mamą, oznacza jednak dla Elżbiety: realizować w czasie boskie pochodzenie stworzenia, które przychodzi na świat:

„Gdybyś wiedziała — pisze do siostry — jak cię otaczam modlitwą... Mówię Mu, by zespolił się z tobą, przeniknął cię, zamieszkał w tobie, ażeby jego Małgorzata była jakby promienianiem Jego samego, a mała Elżbieta, strzegąc Go, widziała w tobie odblask dobrego Boga” (*List 185*).

„Jak bardzo cię Bóg kocha, powierzając ci te dwie duszyczki, które wybrał w Jezusie jeszcze przed stworzeniem, aby były święte i niepokalane przed Jego obliczem, w miłości. To ty winnaś kierować je ku Niemu i zachować je całkowicie dla Niego” (*List 193*).

Do przyjaciółki, która została także mamą, kieruje to samo wezwanie:

„Błagam (Pana), byś się z Nim zespoliła tak, ażebyś mogła razem z Apostołem powiedzieć: „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20), i abyś była *sakramentem*, w którym Jego dwa drogie maleństwa widzą Go zawsze” (*List 211*).

Wszystko, co powiedzieliśmy odnośnie do postawy Elżbiety wobec „istot dziecięcych” i „bycia dzieckiem”, nie miało tak bardzo na celu ukazanie wrażliwości jej temperamentu czy też czułości macierzyńskiej mniszki karmelitańskiej. Chodziło tylko o uwypuklenie oryginalności jej doktryny i duchowości: w dziecku znajdującym się w objęciach matki Teresa widziałyby ikonę tego nastawienia duchowego, jakim sama żyła i jakie głosiła, a w matce piastującej dziecko — ikonę nieskończonej i zatroskanej dobroci Boga, który „czyni wszystko”.

Elżbieta zgadza się w pełni z tym wszystkim; jednak ikoną, którą ona kontempluje i wielbi, jest przede wszystkim obraz Boga, który jest od wieków Ojcem-Matką, i który od zawsze poznaje, chce, wybiera, kocha, przeznacza swoje stworzenie; na drugim miejscu jest nią ikona maryjna stworzenia-świętyni, w której ten Bóg przebywa po „zbudowaniu” jej zgodnie ze swoją Boską mądrością; na trzecim miejscu jest to ikona odniesień międzyludz-

kich, które stają się sakramentalne (promieniujące) mocą tych tajemnic.

W ten sposób Elżbieta usytuowała doktrynę dziecięstwa duchowego w samych korzeniach teologii.

Wielce charakterystyczny pod tym względem jest list skierowany do siostry Małgorzaty, w którym Elżbieta wyklada najpierw doktrynę o przeznaczeniu (uważając za rzecz „naturalną” cały ten wykład, albowiem pisze do *mamy!*) a następnie aplikuje ją do postawy ogołocenia i ufności:

„Czytałam przed chwilą u św. Pawła rzeczy wznioste o tajemnicy Bożej adopcji i *w sposób zgoła naturalny pomyślałam o tobie: byłoby dziwnym tego nie czynić. Ty jesteś mamą i wiesz, jak głęboka miłość Boża spoczęła w twoim sercu dla twoich dzieci, dlatego też możesz uświadomić sobie wielkość tej tajemnicy.* Dzieci Boże! Czy nie wprawia cię to wszystko o drżenie, moja droga? Posłuchaj słów drogiego mi św. Pawła: „Bóg wybrał nas w Nim przed stworzeniem. Przeznaczył nas do przybrania za synów, aby rozbrłyśła chwała Jego łaski”. Oznacza to, że w swej wszechmocy nie mógł On, jak się wydaje, uczynić już nic większego” (*List 210*).

W dalszym ciągu listu komentuje obszernie inne podobne teksty biblijne Apostoła oraz duchowe partie św. Jana od Krzyża — wszystkie ukierunkowane na pogrążenie człowieka w przepaści zdumienia i adoracji, oraz kończy pouczeniem na temat dziecięstwa duchowego:

„Odпочzywajmy przy Nim, bądźmy całkowicie spokojne i ciche... oczekujemy w wierze: gdy Elżbietka i Odetta są w objęciach mamy, sędzę, że niewiele myślą o tym, czy świeci słońce, czy też pada. Naśladujmy drogie maleństwa: żyjmy w objęciach dobrego Boga z tą samą prostotą!” (*List 210*).

Można by powiedzieć, że dla Elżbiety dziecięstwo duchowe — to przede wszystkim teologia chrztu traktowanego jako pieczęć, historyczne znamię odwiecznego ojcostwa-synostwa (por. *List 268*).

Wszystko to pozwala ostatecznie zrozumieć dwie sprawy:

Gdy wnikiemy w przeżycia Elżbiety jako dziecka, gdy uświadomimy sobie jej przedwczesną dojrzałość, gdy zastanowimy się nad jej niezwykłą wiarą w tajemnicę eucharystycznego zamieszkiwania Boga w jego małym bycie, gdy zwrócimy uwagę na jej niezwykle mocną koncentrację wewnętrzną mimo tak młodego wieku; zrozumiemy, że wszystko to, co opisaliśmy obszernie, nie zostało jej dane jako doświadczenie wyjątkowe i obce, które należałoby podziwiać w jego niepowtarzalności, lecz jako egzysten-

całny fundament całej nauki, jaką miała na mocy swego powołania eklezjalnego wcielać we własne życie i rozwijać dla wszystkich.

Bóg nie uchyla się od przybierania swoich stworzeń w sposób zdumiewający, w szaty nazbyt wystawne i niedostosowane do wieku: po prostu przygotowuje je tą drogą do walki i służby kościelnej: stwarza je i konstruuje właśnie w tym celu.

Pomiędzy dziewczynką odkrywającą w sobie Boga i oddającą Mu się wewnątrznie i całkowicie, a młodą siostrą zakonną, która będzie głosiła Kościołowi i światu przedziwne piękno tajemnicy przeznaczenia oraz konieczność uwielbienia — jako postawę właściwą stworzeniu wobec Boga, istnieje wyraźna ciągłość. To, co było dla niej darem od dzieciństwa, stało się życiową przesłanką tego, czym miała potem żyć i co miała głosić jako dorosła.

Jeżeli z kolei spojrzymy w przód i przyjrzymy się doktrynie, jaką ma ona wcielać w życie oraz głosić w sposób możliwie przekonywający, zrozumiemy, jak bardzo jasne, proste, łatwe do przekazywania będą dla niej te prawdy teologiczne, które niepokoiły nieraz teologów i świętych.

„Elżbieta — pisał von Balthasar — przyjmuje słowa Pawła (o przeznaczeniu) z prostotą dziecka Bożego, daje się nimi niejako przeszyć do głębi serca w stanie szczęśliwości, który nie ma nic wspólnego z mądrymi wywodami czy niepokojem duchowym, jakie towarzyszą umysłom zajmującym się tą tajemnicą. Mamy przed sobą dziecko, które się pogrąża w przepaści Przeznaczenia”¹³.

Wszystko to jest słuszne, kiedy się dostrzega, że wnika ona w tę tajemnicę w sposób tak „dziecinny” nie tylko dlatego, że „nie zna wcale dziejów teologii”, ale i dlatego, że całe jej dzieciństwo było przeładowane przeznaczeniem, a więc naznaczone losem, który ją wyprzedzał i pochłaniał: była to bowiem jej osobista tajemnica — *tajemnica jej jako dziecka*.

Wyjaśnia to również inne spostrzeżenie, pochodzące od tego samego autora, które w innym przypadku nie miałyby racji bytu: „Zdumienie budzi fakt, że Elżbieta zalicza siebie w sposób bardzo prosty do tych, których Paweł uważa za uprzednio wybranych i zawartych w pełnym miłości planie Boga”¹⁴. Jakby jednak mogła siebie nie zaliczać, skoro sam Bóg tak wyraźnie ją tam umieścił? skoro miłość ją ogarniała ze wszystkich stron? Należałoby raczej podkreślić to, że Elżbieta zalicza także, z bezwzględnym spokojem, tych wszystkich, których kocha, tych, których spotkała

¹³ *Sorelle nello Spirito*, s. 275.

¹⁴ *Tamże*, s. 286.

w swoim życiu i w których dostrzegła obiektywną obecność tego samego daru chrztu (por. *List* 110).

Wszystko to, co powiedzieliśmy, zwłaszcza w dziedzinie trudnych zagadnień teologicznych, zostało tutaj ledwie dotknięte i wymagałoby obszerniejszego omówienia i doprecyzowania. Wystarczy jednak dla naszej refleksji umieszczenie dzieciństwa i wieku młodzieńczego Elżbiety we właściwym świetle planu Bożego.

Wraz z nią nauka o „dzieciństwie duchowym”, nie tracąc nic z fascynacji terezjańskiej, przekształca się w doktrynę o odwiecznym przeznaczeniu. Podobnie jak w Ewangelii wzmianka synoptyczna o „staniu się jakby dziećmi” zostaje uzupełniona i zradykalizowana sugestią Janową o „narodzeniu się ponownym z wysoka”. Dalszy rozwój przeżyć i nauki doprowadzi Elżbietę do definitywnego zespolenia się z pojęciem „macierzyńsko”-„maryjnym” istnienia. Nie tylko dlatego, że pozna i pokocha teksty Ruysbroecka o stałym rodzeniu i nieustannym przychodzeniu na świat Słowa¹⁵, ale także z tego względu, że cała jej pobożność trynitarna będzie przez nią przeżywana i głoszona za pomocą postaw i „kształtów” maryjnych z czasu adwentu.

Jej znane „Wzniesienie się do Trójcy św.” będzie tego najwznieściejszym (choć nie jedynym) dowodem.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

¹⁵ *Jak znaleźć niebo na ziemi*, 5, 1.